

SZANOWNY PANIE

Pragnę na wstępie przeprosić za zbyt długą zwłokę z odpowiedzią na Pana list z 11.09.br., która została spowodowana różnymi przyczynami, między innymi i zbieraniem potrzebnych danych.

Poniżej próbuję odpowiedzieć na nurtujące Pana pytania:

- ppor. Flawian Morelewski posługiwał się początkowo pseud. "Roland", potem /po wyspie/ "Jan", a w okresie służby w 6 bryg. AK powrócił do pierwszego ps. "Roland".
- "Roland" - "Jan" prawdopodobnie nie należał do sztabu "Wilka", natomiast podlegał sztabowi przez kier. KEDYW-u, a więc podlegał "Majewskiemu" bezpośrednio.
- Do nazwisk: Zieliński, któremu na imię było - Józef, Wojciech Detyna i inni proszę dopisać: st. wach. żad. Jan KUBÓW, który wchodził w skład naszej komórki i był aresztowany. /Nie mam jego adresu, mieszka gdzieś w Bartoszycach, będę się starał odnaleźć go/.
- Według użytych informacji i po przypomnieniu stwierdzam, że w skład naszej komórki wchodził jeszcze: st. przod. PP, którego nazwiska nie mogę przypomnieć, a które kojarzy się jakby z "Powrósło", "Perewoz", mieszkał w pobliżu cm. Rossa. Nie jestem pewny ale także należeli /nie stykałem się z nimi/: Antoni Jakimowicz, Edward Karpiel /b. kpr. zaw. z 3 pac/, kpr. rez. Leonard Stankiewicz z 3 d.a.pl. Nie mogę stwierdzić ile, dokładnie było razem osób w naszej komórce, nie pamiętam także ich pseudonimów, za wyjątkiem - plut. Józefa Sańko - ps. "Jar" /nie orientuję się czy podawałem to nazwisko w liście do kol. Noskowskiego/.
- Zebranie sztabu "Wilka" miało miejsce / w które ochraniałem wspólnie na jednym posterunku - z Julianem Puchaczewskim/ na ul. Subocz w kierunku do ul. Rossa przed zaułkiem Rossa bliżej rozwidlenia z ul. Piwną. Odbywało się ono chyba w drugiej połowie listopada 1943 r. wieczorem. Zarówno ja jak i Puchaczewski /ps. "Puchacz"/ byliśmy kontrolowani przez "Wilka" w obecności "Rolanda". Byliśmy uzbrojeni w pistolety cal 7,65 trzymaliśmy je, gotowe do strzału w prawych rękawach kurtek /płaszczy/ podtrzymując zwiniętą dłońią rękojeść. Ten sposób ukrycia broni podobał się "Wilkowi". Oczywiście kontrola miała miejsce już po zebraniu, wnioskuje to z tego, że po chyby godzinny wartowaniu zostaliśmy zwolnieni z dalszego wartowania. Dziś już nie pamiętam dokładnie ale tak ogólnie mogę stwierdzić, że nasza służba polegała na obserwacji przechodniów w sposób dla nich nie podejrzany, sygnalizowania na wskazany punkt /w bramie/ o ewentualnym niebezpieczeństwie i w razie jawnego zagrożenia przez gestapo - użycia broni.
- Miałem polecenie "Rolanda" kontaktowania się z *Aleksandrem Leshovirau* zam. przy ul. Horodelskiej i oddawania mu zdobytej, darowanej, kupionej broni krótkiej /pistolety wszystkich kalibrów/ oraz amunicji do nich. Gdzie magazynowano broń nie wiem. Ja natomiast swój pistolet /FN/ przechowywałem w piwnicy zagrzebany w piasku - po uprzednim owinięciu szmatą i ukryciu w pudełku. Tam też czasowo magazynowałem amunicję oraz zdobyte egzemplarze pistoletów.
- W tym miejscu przypominam sobie dokładnie dwa przypadki jakie miałem w czasie przenoszenia broni mianowicie:
 - dostałem pistolet FN cal 7,65 od plut. Mieczysława Rewińskiego b. pdf. zaw. z 1 pp Leg. przekazanie tej broni miało miejsce w ~~rynku~~ młynie na Zwierzyńcu. Był to pistolet w b. dobrym stanie, ale bez amunicji. Wracałem do domu /mieszkałem przy ul. Sygnałowej 26, w pobliżu składów am. Bur = biszki/ szedłem torem kolejki przez most na Wilji, Zakret, Wilczą Łapę. Gdy znalazłem się w pobliżu swego domu, nagle zostałem oślepiony ~~kiesz~~ światłem kieszonkowej latarki. O kilka kroków przedemną stało 3 żołn. Wehrmachtu, jeden z nich, ten który świecił latarką zapytał - łamaną polszczyzną: "Ne widziałeś nemeckie zoldaty? ..." Odpowiedziałem przecząco. Oświecił mnie jeszcze latarną od dołu do góry i pozwolił odejść. Najadłem się strachu, ale miałem też i szczęście, bo pistolet bez amun.

nie przedstawiał - w tym wypadku - żadnej wartości. Miało to miejsce późną jesienią 1942 r.

- Inny przypadek zdarzył mi się w czerwcu 1943 r. Odebrałem broń - pistolet "Parabellum" z dwoma magazynkami załadowanymi amunicją, od kolegi plut. żand. Edwarda Kowalczuka, który nałóż do naszej komórki i mieszkał przy ul. Wilkomierskiej. Było upalne południe. Pistolet ukryłem w bocznej lewej, wewnętrznej kieszeni kurtki, którą miałem rozpiętą. Przeszedłem spokojnie głównymi ulicami Wilna. W domu rozebrałem pistolet, celem dokładnego sprawdzenia jego sprawności i nakonserwowania. I wtedy oniemiałem a włosy stanęły mi "dębem" - pistolet był niesprawny, iglica miała utracony grot.

Odosobniony wypadek wydarzył mi się w czasie podróży koleją z Wilna do Werenowa. Miało to miejsce latem - lipiec-sierpień 1943 r. jechałem wówczas z żoną. W otwartym koszu wiklinowym razem z innymi przedmiotami przeznaczonymi na handel wymienny ukryłem kilka gazetek /Biuletyn Inf./ oraz paczkę amunicji do kbk, około 100 szt. Ranek był chłodny i zamglony, w Bieniakoniach pociąg stał przez dłuższy czas i nagle z oparów mgły wyłoniła się tyraljera Łotyszów, którzy tyralierską ławą posuwali się na nasz pociąg. Nie było ani czasu ani możliwości ukrycia, wyrzucenia lub zniszczenia niebezpiecznych wtedy dla mnie mat. Odsunąłem się tylko od swego kosza i musiałem biernie czekać na najgorsze. Szczęście i tym razem było zemną. Kilku Łotyszy przeszło przez nasz wagon nie zwracając większej uwagi na pasażerów i ich pakunki. Wszystko dowiozłem szczęśliwie do Wersoczki.

Przypomniałem i ustaliłem, że wsypa miała miejsce w pierwszej połowie stycznia 1944 r. Według naszych stwierdzeń zdrajcą był - Józef Zieliński który władał dobrze językiem niemieckim w mowie i piśmie i pracował w b. dyrekcji PKP. Napozór dostarczał nam wiele cennych materiałów dotyczących transportów na wschód. On wspólnie z kpr. rez. Wojciechem Detyną stanowili komórkę wywiadu kolejowego /Detyna był konduktorem/. Jak stwierdzono i na czym się opierało, że zdrajcą był Zieliński nie wiem. Krytycznego czasu, późnym popołudniem przybył do mego mieszkania, w czasie mej nieobecności kol. Julian Puchaczewski, który przekazał mojej żonie te słowa: " Proszę powiedzieć Heńkowi żeby nie szedł do pana Jana bo go tam już nie ma "... Po przybyciu do domu, tuż przed wieczorem żona powtórzyła mi te słowa. Zrozumiałem, że coś się wydarzyło ale nie puszczałem aby było tak bardzo źle i mając pewien prywatny interes do Antoniego Hawrylewicza, który mieszkał na zaułku Tatarskim, w głębi w parterowej oficynie na poddaszu poszedłem tam. Było bardzo ciemno, szedłem parwie poomacku. Gdy wstępowałem na schody ganku posłyszałem przed sobą dogłos czyichś kroków i już na ganku zostałem oświetlony latarną kieszonkową. Przede mną stało trzech mężczyzn, jeden z nich, ten który świecił powiedział: " My z kryminalnej policji - dokumenty masz, Gdzie idziesz ? Dokumenty osob. okazałem i powiedziałem, że idę do kol. Hawrylewicza. Po sprawdzeniu zwrócono mi dokumenty i ten sam osbbnik powiedział: " Tam nie idź, my go też szukamy, jego doma nie ma ". Odeszli, nic nie pytając i - o dziwo nic mi nie robiąc. Mimo tej niejasnej dla mnie informacji poszedłem po schodach. Drzwi były zamknięte na klucz widać było przez dziurkę od klucza, że świeci się światło. Obok mieszkały panie zdaje się nazwiskiem: " Farbotko ". Jedna z nich uchyliła drzwi i wystraszoną głosem oraz gestami rąk nakazywała mi bym jaknajprędzej uciekał. Nie mogłem nic od niej się dowiedzieć, uchyliła szeptem, była bardzo wystraszona. Poszedłem do domu. Nie wtajemniczałem żony. Na drugi dzień, wczesnym rankiem udałem się do kol. Puchaczewskiego /mieszkał na poddaszu w jakimś zaułku przy ul. Szkaplernej/. Drzwi mieszkania kolegi były otwarte naocześnie. Na myłym stołeczku siedziała jego żona, zapłakana, trzymała na kolanach wystraszoną małą coreczkę. Zrozumiałem tragedię. Powiedziała mi tylko zrozpaczona kobieta: " Zbili xx i zabrali Julka, znaleźli jakieś dokumenty, maszynę do pisania, oraz na strychu pistolet". Nie tracąc ani chwili, szybko udałem się do kolegi Wincentego Jeleniewskiego na Zarzecze. Nie zastałem go w domu, powiedziałem jego żonie by uciekał bo jest źle, poinformowałem także o tragedii Julka. Poszedłem jeszcze na miejsce swojej pracy /pracowałem w F-mie "Statyba" jako robotnik budowlany/ na boisko KS "Makabi". Tam się zorientowałem, że nie ma Hawrylewicza /pracował razem ze mną/, był natomiast chor. żand. Stanisław Romanowicz, który wiedział o naszej

konspiracji, ale znajdował się jakby " w stanie nieczynnym ". Poinformowałem go o sytuacji. Po przybyciu do domu powiedziałem żonie, że nie będę nocować wskazując jej adres przyjacieleja, u którego miałem zamiar się zatrzymać. Było to nieopodal mego domu przy ul. Wiśniowej tam mieszkał Jan Brzeziński i Stanisław Narolewski /szwagrowie/. Obaj samochodziarze pracowali u Niemców w warsztatach przy ul. Tatarskiej. Obaj wiedzieli o mojej pracy konspiracyjnej. Dzięki nim, szczególnie za pośrednictwem St. Narolewskiego zdobywałem spore ilości amunicji do kbk i pistolet. Prosto w odpowiedniej porze wchodziłem do garaży, oczywiście w tow. Narolewskiego i ~~u~~ pod siedzeń samoch. wybierałem naboje. Nieraz było tego dość dużo. Ładowałem do kieszeni płaszczka i spodni /~~zimną wiewiórką~~ zimą 1943 r./

Miałem i tu dużo szczęścia - "transporty" zawsze się udawały. Wracając do tematu poinformowałem dokładnie żonę, że u w/w będę nocować i prosiłem aby rano na drugi dzień dała mi wiadomość jaka jest dalsza sytuacja. Swym przyjaciołom nic nie mówiłem o "wsypie", powiedziałem tylko, że pogniewałem się z żoną... Noc minęła spokojnie. Rano, gdy się ledwie rozwidniło przyszła żona, zapłakana i poinformowała mnie, że było gestapo, przetrzęśli całe moje mieszkanie, zabrali moją fotografię, pytali gdzie jestem. Żona powiedziała im, że mnie nie ma już od tygodnia i nic o mnie nie wie. Może się tym zadowolili, może nie mieli dokładnych o mnie informacji lub inne zdecydowały okoliczności, że nie prowadzili dalszych dochodzeń i odeszli. Ja nie zwlekając zaraz uszedłem z Wilna, drogą okrężną obok Porubanka, jeszcze w towarzystwie żony, która zrozpaczona powiedziała mi na pożegnanie: " Idę do domu bo muszę, bo tam zostały dzieci - idę jak do grobu..."

We wsi za Porudominem, a przed wsią Śliziuny zastał mnie zmrok, zmuszony byłem gdzieś zahocować, zaszedłem do pierwszej z brzegu chaty i poprosiłem gospodarza o nocleg. Był sam, mrukliwy chłop nic nie powiedział i po chwili wyszedł ja usiadłem na ławie po ścianą. Po niedługim czasie wrócił gospodarz i zaczął rozpalać w piecu. Nie wiem czy był samotnikiem, ale nie widziałem ani kobiety, ani dzieci w tej chacie. Minęła dobra chwila gdy drzwi się otworzyły i wszedł litewski żołnierz uzbrojony w kbk. Powiedział " dobry wieczór " przywitał się ze mną przez podanie ręki, zaczął jakąś rozmowę a następnie zażądał dokumentów. Wówczas zrozumiałem, że mrukliwy chłop jest chyba Litwinem lub na ich usługach i uważając mnie za podejrzanego doniósł na wartownię znajdującą się obok mostu kolej. na rzece Mereczance /linia kolej Wilno-Lida/. Żołnierz nie stwierdzając nic podejrzanego oddał mi dokumenty a zwracając się do gospodarza powiedział: " Możecie przemocować on ma wszystko w porządku "... Byłem więc drugi raz w rękach swoich wrogów i w tym wypadku miałem szczęście. Ja przed tym żołnierzem wykłamałem się, że /miałem na piśmie zwolnienie lekarskie/ korzystając ze zwolnienia lekarskiego idę do Śliziun do gospodarza /wymieniłem znane mi tam nazwisko/ po odbióra zapracowanych w ~~tek~~ jesienią pieniędzy. Rano, skoro świt opuściłem niegościnnie dom i dalej w drogę. Pod wieczór bez przygód dotarłem do folw. Mackiszki do pp. Wojciechowiczów. Tu już pozostałem i tu zaczęła się moja dalsza praca - już partyzancka. Początkowo miałem melinę w Wersocze ~~u~~ Winc. Kamińskiego, gdzie po kilku dniach przybył kol. Winc. Jeleniewski. Ja natomiast za pośrednictwem zetknąłem się z ppor. "Horyniem", a potem przrzucono mnie na teren gm. Werenowo gdzie w rejonie wsi Zajączkowszczyzna, folw. Antonow, w tym kącie na styku gmin - Dziewieniszki - Lipniszki szkoliłem rezerwę dla ~~z~~ II i V/77 pp AK. Z początkiem kwietnia 44 r. objąłem d-two plutonu w komp. "Żyźma" /1 komp. V/77 pp AK/ którą dowodził ppor. "Horyń".

Jeszcze odnośnie wsypy i roli zdrajcy. Wiem, że takowa miała miejsce i że koledzy w Wilnie mieli wykonać wyros śmierci na Zielińskim, miał tego dokonać - Józef Prończuk. Zdrajca miał jednak dobrą ochronę, mieszkał przy ul. Beliny, w domu w którym na parterze /mieszkał na I p./ znajdowała się wartownia niemieckiej ochrony wiaduktu kolej. Po wojnie J. Ziel był ~~na~~ koemendantem powiat. MO w Grajewie, woj. białostockie. Między innymi spowodował p-ko niemu postępowanie prokuratorskie. Był sądzony, ale akt oskarżenia zarzucał mu nadużacia w MO, natomiast sprawa zdarady była rozpatrywana poszlakowo - łącznie został skazana na 10 lat więzienia. Nie byłem na jego rozprawie. Co się obecnie z nim dzieje, gdzie jest, czy żyje nie wiem.

(Józef Weronowski (P. Ordon))

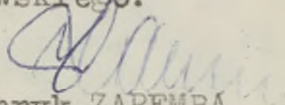
Mało interesowałem się innymi org. konspiracyjnymi. Nie stykałem się - oficjalnie z przedstawicielami innych ugrupowań. Nazwiska - Działyński Rymaszewski nie są mi znane. O pułku pancernym dowiedziałem się po wojnie.-

Postaram się zebrać więcej danych odnośnie mojej i naszej komórki działalności w Wilnie. Działając w partyzantce na terenie okr. nowogrodzkiego nie miałem już bliższych kontaktów z Wilnem i dlatego wiele spraw jest mi nieznanych. Będę się starać zdobyć adres - Jana Kubowa on może nam dostarczyć bardziej szczegółowych informacji, gdyż był jednym z aresztowanych. Może uda mi się także zdobyć adres - Jana Jeżewskiego - mieszka gdzieś w pow. Ryki. A. Hawrylewicz znajduje się w Kanadzie. Jego żona mieszkała w Gdańsku - Orunie przy ul. Ramuota 6. Wprawdzie jest do dawny adres, ale i tam spróbuję może coś zdobędę.-

Wszystkie "zdobycze" postaram się przekazywać Panu. Szkoda, że kol. J. Puchaczewski przedwcześnie zmarł /w 1947 r./ . Za życia mówił mi, że pisał do niego "Roland" /Jan/ i skłaniał go do dalszej działalności konspiracyjnej... Kolega potraktował to jako - wybieranie z ognia gorących kasztanów cudzymi rękami.

Byłbym niezmiernie rad gdyby moje powyższe wywody miały jakieś znaczenie.-

Łączę najserdeczniejsze żołnierskie pozdrowienia i wyrazy szacunku, także pozdrawiam kolegę Wiktora Noskowskiego:


Henryk ZAREMBA

Bielsko-Biała, ul. Marszałka A. Greczki 54/II m.
10 /dawniej ul. Żywiecka 54/II m. 10/

PS. Wspominam wyżej, że pistolet od kol. M. Rewińskiego otrzymałem w młynie na Zwierzyńcu. Pragnę wyjaśnić, że młyn w tym czasie i przez cały okres okupacji był w posiadaniu st. szer. rez. żadn. Zygmunta ~~z~~ Celmera. Znałem go z odbywania ćwiczeń rezerwy w naszym Plut. Żand. Wilno, a potem z mob. we wrześniu 39 r. Dowiedziałem się, ponadto on sam oświadczył mi, że podpisał volkslistę. Był on jednak dobrym Polakiem, wiedział o mojej pracy konspiracyjnej, pomagał swoim kolegom /między innymi i mnie/. Od czasu do czasu bywałem w jego domu /we młynie - tam mieszkał/. Gościł u siebie oficerów i pof. Wehrmachtu, czasem - gestapo. Jeden raz byłem w towarzystwie jakiegoś Niemca oficera. Celmer mówił mi, że niejednokrotnie uzyskuje od swoich gości wiele informacji i właśnie te przekazywał mi - ustnie. Wiem, że Celmer w opinii wielu mieszkańców Zwierzyńca uchodził za zdrajcę narodu polskiego, między innymi tak twierdził i kol. M. Rewiński. W rzeczywistości - według mnie tak nie było, służył on raczej naszym interesom. Swoich kolegów i znajomych informowałem o niesłuszności ich podejrzeń odnośnie Z.C. Nie znam jego późniejszych losów, ale gdyby mu stała się krzywda, to była by pomyłka.-

